
Wystąpienia i oświadczenia
senatorów
przekazane do publikacji,
nie wygłoszone
podczas 35. posiedzenia Senatu

Wystąpienie senatora Stanisława Ceberka w debacie na temat roli i miejsca Senatu w nowej Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej

Zabierając głos, pragnę ustosunkować się do dwóch kwestii, które powinny być uregulowane w ustawie konstytucyjnej.

A więc powrót do powiatów, według mnie i nie tylko mnie, ale również i większości wyborców, jest niepotrzebny. Dlaczego? Otóż mamy w Polsce wiele różnego rodzaju związków gospodarczych, takich jak związek gmin, regionu czy makroregionu, regiony przygraniczne itp. I dodajmy do tego jeszcze powiaty, to naprawdę, jak tu można rządzić, tworzyć przepisy prawne, uprawnienia i ich zależność od gminy, powiatu czy województwa. Trudno sobie wyobrazić rządzenie w takiej mnogości instytucji. Dlatego proszę uzmysłwić sobie to, że Polska to nie Polska z 1939 r., zresztą świat ten problem rozwiązał zgodnie z potrzebami danego państwa i narodu.

Przecież obecnie mamy powiaty w postaci rejonów, które mają jako podstawowe zadanie wypłacanie różnego rodzaju zasiłków, co bez trudu przejąć mogą i powinny gminy.

Dlatego jestem za pozostawieniem obecnego podziału administracyjnego kraju i wzmocnieniem roli gmin. To jest urząd, do którego powinien przyjść obywatel i wszystko załatwić. Tam może być sąd grodzki jak dawniej, może być rejent, czyli notariusz itp. urzędy.

Jestem przeciw dyskusowaniu problemu nowego podziału: powiat czy województwo. Raczej powinniśmy dyskutować nad podziałem kompetencji na linii gmina – województwo.

Druą kwestia: parlament jednoizbowy czy dwuizbowy?

Po pierwsze, trzeba brać pod uwagę, że parlament dwuizbowy ma w Polsce bogatą przeszłość, i to pozytywną, oraz doświadczenie. Ponadto taka struktura parlamentu umożliwi polskiemu parlamentowi współpracę z parlamentami europejskimi.

Dlatego jestem za parlamentem dwuizbowym, to znaczy Sejmem i Senatem i proponuję zamknąć dyskusję na ten temat, a przenieść ją na płaszczyznę podziału kompetencji i uprawnień pomiędzy obydwoma izbami.

Wystąpienie
senatora Wojciecha Mateckiego
w debacie nad ustawą
o kształtowaniu środków na wynagrodzenia
w państwowej sferze budżetowej
oraz o zmianie niektórych ustaw

Omawiamy dzisiaj ustawę, która ze względu na swoje znaczenie dla naszej gospodarki uchwalana jest w przyspieszonym trybie. Pomimo szybkiego tempa prac nad tą ustawą, trzeba przyznać, że porządkuje ona wreszcie problemy wynagradzania pracowników sfery budżetowej nie rozwiązane od kilku lat.

Jak paniom i panom senatorom dobrze wiadomo, kwestia płac w budżetówce jest istotnym problemem okresu transformacji, wyjątkowo źle uregulowanym w aktach prawnych.

Zaczął się od tego, że w 1989 roku państwo, które regulowało płace w całej sferze przemysłu państwowego, zadeklarowało w ustawie wyznaczenie płac w sferze budżetowej w proporcji do sfery produkcyjnej. Jak wiadomo, docelowo zaplanowano tę propozycję na 106%.

W okresie transformacji gospodarki z socjalistycznej na wolnorynkową, już w 1990 r. wystąpiło szereg istotnych z punktu widzenia tematu dzisiejszej debaty, zjawisk ekonomicznych, do których należy zaliczyć w szczególności:

- załamanie produkcji przemysłowej i w rezultacie spadek produktu krajowego brutto;
- deficyt budżetowy;
- wysoką, chociaż radykalnie ograniczoną inflację;
- spadek roli państwa w kształtowaniu płac w sferze produkcyjnej, wynikający z dynamicznego rozwoju prywatnej własności.

Wymienione powyżej, a także szereg innych przesłanek, spowodowały, że w połowie 1990 r. ustawa uznająca proporcjonalność wynagrodzeń budżetówki w stosunku do sfery produkcyjnej została zawieszona po raz pierwszy. Potem sytuacja ta powtarzała się i dzięki temu ustawa z 1989 r. nie funkcjonuje w swym podstawowym zapisie do dziś.

Panie i Panowie Senatorowie! Opozycja zarzuca rządowi i partiom koalicyjnym, że ostatecznie chcą one odrzucić ustawę z 1989 r. Opozycja nie chce jednak dodać, że ustawa ta działała tylko w 1989 r., bo od 1990 r. już jej nie stosowano.

Inaczej mówiąc, a trzeba to sobie wyraźnie powiedzieć, rząd proponuje, zamiast corocznej prowizorki i cichych kombinacji wprowadzenie wreszcie ustawy opartej na realiach. Ustawy dającej szansę jej realizacji – to po pierwsze, a drugie, i to może jest ważniejsze, dającej szansę rzeczywistego o 6% przyrostu płac realnych w tej sferze.

Oczekiwania wzrostu zarobków są w sferze budżetowej, podobnie jak w każdej dziedzinie, na pewno większe. Wydaje mi się jednak, że nie chodzi o wygłaszanie obietnic i haseł bez pokrycia, jak to miało miejsce w przypadku ustawy z 1989 r., ale o to, aby uchwalane ustawy mogły być wykonane. Wszystkim powszechnie wiadomo, że wynagrodzenia sfery budżetowej, jak sama nazwa wskazuje, klasyfikowane są jako wydatek budżetowy i mogą zaistnieć tylko jako wzrost tych wydatków. Trzeba realnie oceniać sytuację w kreowaniu dochodów budżetowych, aby na ich podstawie móc planować wydatki, w tym również wydatki na płace w sferze budżetowej.

Propozycję rządu przedłożoną w kształcie nowej ustawy, w postaci uchwalonej przez Sejm uważam za rzetelną, przemyślaną i udokumentowaną, a równocześnie zrywającą z fikcją stosowaną w tym zakresie w ciągu ostatnich lat.

Serdecznie proszę w imieniu klubu PSL o poparcie omawianej ustawy w głosowaniu. Dziękuję za uwagę

Wystąpienie senatora Jana Stypuły w debacie nad ustawą o zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu

Panie Marszałku! Wysoki Senacie!

Życie wielokrotnie negatywnie weryfikowało dotychczasową regulację dotyczącą problematyki zatrudnienia i bezrobocia. Dowodzi tego zarówno liczba, jak i rozmiar wszystkich dotychczasowych zmian w omawianym przedmiocie. Obowiązująca regulacja przede wszystkim nie spełnia zadania zdecydowanego hamulca dalszego wzrostu bezrobocia, nie mówiąc już o jego obniżaniu. Wyraźnie widać luki prawne, które zresztą wykazał w swoim orzecznictwie zarówno Trybunał Konstytucyjny, jak i Sąd Najwyższy oraz Naczelny Sąd Administracyjny.

Konieczne okazało się doprecyzowanie:

- zakresu podmiotowego uprawnionych do świadczeń;
- warunków przyznawania świadczeń dla osób tracących pracę z przyczyn dyscyplinarnych czy uchylających się od podejmowania zatrudnienia;
- udoskonalenie regulacji gwarantującej efektywne wykorzystanie środków Funduszu Pracy, i wreszcie
- wzmocnienie kontroli przestrzegania przepisów o zatrudnieniu i bezrobociu.

Nie ma potrzeby przedstawiania kolejny raz katalogu wad starych regulacji oraz szczegółowych nowych propozycji. Zauważyć jednak należy takie nowe pojęcia jak: osoba bezrobotna, absolwent, nielegalne zatrudnienie, nielegalna działalność itd.

Szczególną grupą bezrobotnych są bezrobotni absolwenci. Wydaje się, że w ich przypadku konieczne są już nie tylko dobre normy prawne, ale także ważna jest wrażliwa praktyka odpowiedzialnych organów – głównie zatrudnienia – ułatwiająca młodzieży wejście w życie zawodowe.

Należy też zauważyć, że omawiana ustawa, zawierając wiele nowych myśli, w niewielkim stopniu zajmuje się problematyką specyficznego bezrobocia wiejskiego, które będzie narastało w przyszłości w związku z oczekiwaną przebudową gospodarki rolnej.

Bezrobocie jest problemem do rozwiązania, ale tylko w stosunku do tych, którzy wbrew własnej woli utracili pracę. Natomiast nie można rozwiązywać problemu bezrobotnych z wyboru. Tym samym konieczne są regulacje przeciwdziałające praktykom używania statusu bezrobotnego, aby uzyskać dodatkowe nieuzasadnione korzyści. Odnotować tu zatem należy np. próbę dyscyplinowania, przyznawania zasiłków dla bezrobotnych. Z innych propozycji na uwagę zasługują unormowania dotyczące większych zadań organów zatrudnienia, refundowanie kosztu zatrudnienia absolwentów, czy rozwiązania umożliwiające uzyskanie statusu bezrobotnego przez współmałżonka rolnika.

Analiza proponowanych rozwiązań prowadzi do poglądu, że rozważana ustawa wpłynie na ożywienie działania administracji w sferze zatrudnienia i bezrobocia.

Będzie ona miała także znaczenie dla usuwania nieprawidłowości w sferze korzystania ze świadczeń przewidzianych w poprzedniej ustawie. Miejmy także nadzieję, że uaktywni różne środowiska w zwiększaniu liczby stanowisk pracy i, wreszcie, że nastąpi stała tendencja racjonalnego wzrostu zatrudnienia.

Wystąpienie senatora Ryszarda Żołąniaka w debacie nad ustawą o zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu

Panie Marszałku! Wysoki Senacie!

Problem bezrobocia z uwagi na jego olbrzymie, niszczycielskie skutki w kondycji materialnej i psychicznej społeczeństwa musi być permanentnie obiektem poważnego i wnikliwego zainteresowania parlamentu. Państwo bowiem nie może pozostawić tego zjawiska samemu sobie, puścić na żywioł. Nie wolno zaprzestać wysiłków poszukiwania prawnych rozwiązań, aby stan bezrobocia był zsynchronizowany z tempem tworzenia nowych, stałych miejsc pracy, procesem przekwalifikowywania bezrobotnych, z organizacją robót publicznych i interwencyjnych.

Z uznaniem należy więc odnieść się do faktu podjęcia przez parlament próby kompleksowego objęcia wszystkich problemów dotyczących zjawisk bezrobocia i walki z nim.

Z satysfakcją odnoszę się do zapisów ustawy zabezpieczających warunki w miarę godnego oczekiwania na emeryturę ludzi, którzy praw emerytalnych jeszcze nie nabyli, a mają kłopoty z kontynuowaniem pracy zawodowej, gdy miejsca ich dotychczasowej pracy przestały istnieć, a nowe trudno znaleźć, i gdy się ma ponad 50 lat. Zapewnienie stałego zasiłku, aż do otrzymania emerytury, dla kobiet o 25-letnim stażu i mężczyzn o 30-letnim stażu, a również dla kobiet w wieku 58 lat i mężczyzn 63-letnich jest w wielu wypadkach uwolnieniem ich od upakarzającego, bo często beznadziejnego poszukiwania pracy. Jest to uregulowanie bardzo ludzkie, humanitarne, a granice te, szczególnie wiekowe, można byłoby w przyszłości, przy lepszej kondycji państwa jeszcze nieco obniżyć (55 lat kobiety i 60 lat mężczyźni).

Najbardziej jednak bolesnym problemem bezrobocia jest brak pracy dla absolwentów szkół średnich i wyższych. Liczba młodych ludzi bez pracy sięga przecież już 1/3 bezrobotnych. Ich bezrobocie stanowi ogromne marnotrawstwo sił ludzkich. Potencjalnie najbardziej prężna i dynamiczna część społeczeństwa, teoretycznie dobrze przygotowana do pracy zawodowej, zostaje bardzo szybko osłabiona w swej użyteczności wobec niewykorzystania nabytej wiedzy. Samo sięganie po zasiłek z chwilą ukończenia szkoły jest aktem stresującym, ale i w wielu wypadkach demoralizującym, bo nie uda nam się odróżnić tych tylko podlegających kryterium przyznania zasiłku od rzeczywiście potrzebujących i rzeczywiście poszukujących pracy.

Bezrobocie z nadmiernymi zasiłkami, ale bez robót publicznych źle świadczy o państwie, jego sprawności, bo powoduje i marnotrawstwo sił ludzkich, dewastację, i dekapitalizację majątku narodowego, i spadek stopy życiowej ludzi poszukujących pracy.

Popierając więc te zamierzenia ustawy, które umożliwiają, ułatwiają absolwentom podjęcie pracy, musimy w dalszym ciągu podejmować próby likwidowania bezrobocia – szczególnie wśród ludzi młodych – w powiązaniu z rozwojem robót publicznych, zwłaszcza w zakresie transportu i budownictwa. Logiczne też wydaje się doskonalenie elastycznych form zatrudnienia częściowego czy sezonowego.

Wysoka Izbo! Konkludując pragnę zwrócić uwagę na fakt, że rynek pracy w mieście nie wchłonie nadwyżek siły roboczej ze wsi, gdzie również pracy jest coraz mniej. Musimy więc, mając na uwadze potrzebę tłumienia zbędności w rolnictwie przez nowe formy aktywności zawodowej i zmiany w podziale pracy na wsi, zrobić wszystko, aby przynajmniej w obecnym, przejściowym okresie odłożyć proces stopniowej koncentracji małych gospodarstw chłopskich.

Oświadczenie złożone przez senatora Ryszarda Ochwatę

Oświadczenie swoje kieruję do ministra przemysłu i handlu. Ma ono ścisły związek z oświadczeniem z 7 października bieżącego roku, dotyczącym produkcji wyrobów z azbestu i obrotu nimi, a skierowanym tylko do ministra ochrony środowiska.

Przypominam – we wspomnianym oświadczeniu zwracałem uwagę na fakt zapowiadanego i dotychczas nie wydanego rozporządzenia, dotyczącego wyeliminowania wyrobów zawierających azbest. W efekcie dziś niektórzy producenci, ponosząc dodatkowe koszty, zastąpili azbest innym surowcem i konkurują na rynku z rodzimymi produktami azbestowymi oraz nieograniczonym importem z za wschodniej granicy.

Z moich informacji wynika, że w resorcie przemysłu i handlu czeka na podpis stosowne, uzgodnione z resortem ochrony środowiska rozporządzenie.

Tym oświadczeniem zabiegam o podpisanie owego rozporządzenia lub racjonalne uzasadnienie dalszej zwłoki.

Oświadczenie złożone przez senatora Jana Stypułę

Sprawa, którą chcę poruszyć, dotyczy milionów ludzi w Polsce i być może dlatego nie było dotychczas próby jej załatwienia. To prawda, że znacznie łatwiej znaleźć rozwiązanie problemu dotyczącego kilku, kilkunastu, czy nawet kilkudziesięciu tysięcy osób niż milionów, ale to nie oznacza, że nie jesteśmy zobowiązani do szukania rozwiązań i takich trudnych problemów. Co więcej, odkładanie na później nic tu nie pomoże, a wręcz przeciwnie, tylko pogorszy sprawę. Chodzi mi o rzeszę obywateli, którzy posiadali wkłady oszczędnościowe, bony premiowe i rewaloryzacyjne, i których oszczędności skurczyły się niemal do zera w wyniku hiperinflacji w 1989 r.

W 1988 r. wkłady oszczędnościowe terminowe ludności na rachunkach złotych wynosiły 3,3 biliona złotych, a w 1989 r. – 7,2 biliona złotych. To z tych pieniędzy wyrastała zhora tamtych rządów – nawis inflacyjny. Jakiż to cud sprawił, że zhora ta zniknęła w 1990 r., jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, z łamów prasy, z telewizji, radia i przestała przyprawiać o ból głowy polityków? To walec inflacyjny roku 1989 skasował tę zhorę w sposób niemal graniczący z cudem.

Niektórzy ekonomiści twierdzą, że inflacja jest podatkiem od pieniędzy, jaki władze nakładają na obywateli, by wyrównać nadmierne wydatki lub deficyt budżetowy – ceny wzrastają, a pieniądz traci siłę nabywczą i osoby prywatne są zmuszone do scedowania na rzecz państwa części swoich aktywów pieniężnych. Podatek inflacyjny z roku 1989 był tak ogromny, że praktycznie pożarł oszczędności milionów ciuflaczy. Po ponadpięćdziesięciokrotnym wzroście cen w stosunku do początku 1989 r. oszczędności wzrosły na koniec 1990 r. do poziomu 20,6 biliona złotych, czyli tylko czterokrotnie.

Trzeba przypomnieć, że istnieje precedens w sprawie, którą poruszam. Otóż 27 stycznia 1982 r. Rada Ministrów podjęła uchwałę (Mon. Pol. nr 5, poz. 28) w sprawie jednorazowej rewaloryzacji wkładów oszczędnościowych. Ówczesna inflacja – kilkanaście procent w stosunku rocznym – nijak się ma do tej z roku 1989, wynoszącej ponad 3000% w stosunku rocznym. A jednak, w porównaniu z inflacją panującą przed 1982 r., była na tyle duża, że postanowiono wkłady zrewaloryzować. Za każde 2500 złotych oszczędności przyznano premię w postaci bonu rewaloryzacyjnego NPB na kwotę 500 złotych. Co więcej, bon był oprocentowany przez następne 3 lata w wysokości 15% w stosunku rocznym.

Wysoka Izba, znane są również inne precedensy w podobnej materii. W 1990 r. Sejm przyjął ustawę o zasadach realizacji przedpłat na samochody osobowe (DzU nr 54, poz. 311). Ponownie przyjęto taką ustawę w 1994 r. (DzU nr 36, poz. 132). Również dwukrotnie, tym razem w formie rozporządzenia Rady Ministrów, rewaloryzowano w jakimś sensie wkłady oszczędnościowe na książeczkach mieszkaniowych – rozporządzenia w sprawie udzielenia dotacji na wypłatę premii gwarancyjnej od wkładów oszczędnościowych na budownictwo mieszkaniowe (DzU nr 72, poz. 424 i nr 59, poz. 268 z 1993 r.).

Dwie ostatnie sprawy dotyczą węższego kręgu osób i zobowiązania państwa były w tym przypadku wyraźniej sprecyzowane. Narzuca się jednak pytanie, dlaczego znacznie większa rzesza oszczędzających ma być potraktowana zupełnie po macoszemu. Zacytuję fragment listu skierowanego do mnie: „... nie należał do żadnej partii, nie przyznawali mu żadnego sprzętu, nie było na co wydać – jak rząd myśli wynagrodzić tych oszczędnych, co całe życie pracowali i wszystko przepadło...?”.

Czy tylko oszczędzanie na mieszkanie powinno mieć preferencje? Czy oszczędzanie na samochód ma być wyżej cenione niż na inne potrzeby? Przecież gdyby w latach osiemdziesiątych ogłoszono przedpłaty na traktory i inne maszyny rolnicze, to mielibyśmy podobny problem jak z samochodami. Dlaczego obywatel ma być pokrzywdzony tylko dlatego, że jego preferencje, na co chce oszczędzać, rozmijają się z preferencjami państwa? Budując nowy ustrój, powinniśmy mieć na uwadze zasadę zaufania obywatela do państwa. Bez tego nie zbudujemy nic. Czy hiperinflacja w 1989 r. nie była dla większości obywateli zaskoczeniem? Czy nie składano uspokajających oświadczeń, dotyczących sytuacji ekonomicznej i bezpieczeństwa ekonomicznego obywateli?

Koncepcja demokratycznego państwa prawnego oznacza, w interpretacji Trybunału Konstytucyjnego, że państwo kształtujemy w myśl zasady zaufania obywatela do prawa i zasady zaufania obywatela do państwa. Zasady te muszą być traktowane w sposób łączny.

Z pierwszej z tych zasad wynika między innymi niedopuszczalność nieuzasadnionego zaskakiwania obywateli nowymi rozwiązaniami prawnymi, bez stworzenia im niezbędnej możliwości dostosowania ich działań do nowego systemu prawnego. Nie do pogodzenia z zasadą zaufania do państwa jest z kolei wprowadzanie obywateli w błąd w wyniku zapowiedzi dotyczących przyszłego systemu prawnego, a następnie niedotrzymywanie tych zapowiedzi. Trudno także przyjąć, że sprzyja zaufaniu do państwa składanie przez polityków uspokajających oświadczeń dotyczących przyszłej sytuacji ekonomicznej lub niedoinformowanie o faktycznej sytuacji kraju.

Nasze państwo nie było w 1989 r., a tym bardziej przed 1989 r., demokratycznym państwem prawnym. Jednakże z uwagi na ciągłość państwową, wielokrotnie deklarowaną zarówno przez poprzednie ekipy rządowe, jak i obecną ekipę, należy rozumieć, że Rzeczpospolita Polska przejmuje wszystkie zobowiązania ciążące na Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Ponieważ deprecjacja oszczędności była w dużej mierze decyzją polityczną, to znaczy, że również decyzją polityczną, i to o znacznym zasięgu, byłaby wszelka próba zadośćuczynienia milionom oszczędnych. W zasadzie w 1990 r. było technicznie wykonalne odejście od zasady nominalizmu pieniężnego na rzecz zasady waloryzacji. To, co stało się z pieniądzem w 1989 r., stanowi podręcznikowy przypadek uzasadniający zastosowanie zasady waloryzacji. Doszło przecież do gigantycznego zachwiania równowagi gospodarczej w stosunkach, w których uczestniczy pieniądz (wymiana dóbr i usług). Różnica między wartością nominalną i wartością nabywczą była dramatyczna. Trzymanie się zasady nominalizmu prowadziło do jaskrawego pokrzywdzenia jednej ze stron – wierzyciela (depozytariusza). Czy słyszeli państwo o tym, żeby w stosunkach oszczędzający-bank pokrzywdzony był bank? Oczywiście wówczas, niemal w stu procentach, bank państwowy. Żeby odeprzeć zarzut, że banki traciły na kredytach, powiem, że kwoty kredytu stosunkowo szybko zrewaloryzowano.

Dzisiaj prostych rozwiązań nie ma, ale wyobrażam sobie, że chociaż częściowe zadośćuczynienie mogłoby mieć na przykład formę udziałów w Narodowych Funduszach Inwestycyjnych. Czy rząd zastanawiał się nad tą sprawą? Czy brano pod uwagę ten problem, rozwiązując formułę uczestnictwa społeczeństwa w programie prywatyzacyjnym?